— Co się śmiejesz, głupku? — Z was.

Jesteście nienormalni. — Ale mnie lubisz — stwierdził z pewnością siebie. — Nie rozpędzaj się. — Czyli lubisz.

— Dawid, kurwa, nie wszystko kręci się wokół ciebie. — Wiem. Czasami kręci się też wokół Daniela, niestety. —

EJ! Znów wybuchnęłam śmiechem.

I właśnie w takich chwilach miałam największy problem. Bo Dawid zawsze potrafił mnie rozśmieszyć.

Znał moje najgłupsze żarty, pamiętał rzeczy, o których sama zapominałam, i potrafił rozpoznać, kiedy coś mnie martwiło, nawet jeśli uparcie twierdziłam, że wszystko jest w porządku.

Zawsze starał się pomóc….kurwa czemu wcześniej nie zagdałam do niego… Tylko że ostatnio zaczęłam zauważać w nim rzeczy, na które wcześniej nie zwracałam uwagi. Sposób, w jaki się do mnie uśmiechał.

To, jak czasami patrzył na mnie odrobinę dłużej, niż powinien. Jak bez słowa przesuwał w moją stronę ostatni kawałek czekolady, chociaż doskonale wiedziałam, że sam miał na niego ochotę. I to było najgorsze… A przecież Dawid był Dawidem. Moim Dawidem, z którym mogłam śmiać się z największych głupot i któremu opowiadałam niemal wszystko. Niemal. Bo tego jednego nie potrafiłam mu powiedzieć.

— Nela? Podniosłam wzrok.

Dawid przyglądał mi się z lekkim zaniepokojeniem.

— Co? — Odpłynęłaś gdzieś.

Wszystko okej? — Tak, jasne. Po prostu myślałam.

— O czym? O tobie, idioto. — O tym, jak bardzo współczuję twoim rodzicom, że muszą wychowywać Daniela.

Dawid prychnął śmiechem. — Sprytnie. Już myślałem, że powiesz coś miłego na mój temat. — Nie marz. Uśmiechnął się, ale przez krótką chwilę jego spojrzenie stało się poważniejsze.

— Szkoda — mruknął cicho.

— Co? — Nic, Nela. Nic. Odwrócił wzrok, a ja nie zdążyłam zauważyć, jak bardzo chciał, żebym jednak zapytała jeszcze raz.

Daniel, oczywiście, musiał zepsuć tę chwilę.

— Dobra, gołąbeczki, kończycie te swoje tajemnicze spojrzenia? Bo zaraz się zrzygam. — JESZCZE

JEDNO SŁOWO, A CIĘ WYRZUCĘ PRZEZ OKNO — warknął Dawid. — Jesteśmy na parterze, geniuszu.

— To cię wyniosę na piętro. — Dobra, dobra, już się zamykam. Miłość wisi w powietrzu, kurwa.

Poczułam, jak robi mi się gorąco.

Daniel, przysięgam, że kiedyś ci tak przypierdole, że aż każdy ptak odleci do innych krajów. — Najpierw Dawid musi cię złapać, bo od pięciu minut patrzy na ciebie jak jakiś zakochany debil.

Zapadła cisza. Spojrzałam na Dawida. On spojrzał na Daniela.

— Spierdalaj.

— Z przyjemnością! Daniel zabrał swoje rzeczy i odszedł, śmiejąc się pod nosem.

Zostaliśmy sami przy stoliku.

— Nie słuchaj go — powiedział Dawid, pocierając kark.

— On ma coś z głową. — Wiem.

Znam go przecież.

— No właśnie. Uśmiechnęłam się, ale w środku miałam kompletny chaos. Bo przez jedną krótką sekundę, kiedy Daniel powiedział, że Dawid patrzy na mnie jak zakochany debil, zobaczyłam coś w jego oczach. Coś, czego nie potrafiłam nazwać. A może po prostu bardzo chciałam, żeby to było prawdziwe. Nie miałam pojęcia, że Dawid od dawna czuł to samo. I że za każdym razem, kiedy nazywał mnie swoją przyjaciółką, musiał udawać, że te słowa wcale nie znaczą dla niego za mało.

Nagle rozległ się dzwonek.

— No i chuj, koniec przerwy — westchnęłam, zbierając swoje rzeczy.

— Pięknie się wysławiasz, Nela. Jestem z ciebie dumny — skomentował Dawid.

— Zamknij się. — Też cię kocham. Przewróciłam oczami, chociaż na moje nieszczęście poczułam, że się uśmiecham.

Kurwa, czy on musiał być taki? — Chodź, musimy iść na plac — powiedział, zarzucając plecak na ramię.

— A skąd ja mam wiedzieć, gdzie to jest? Dawid zatrzymał się i spojrzał na mnie z rozbawieniem.

— Faktycznie. Zapomniałem, że jesteś tu pierwszy raz. — Brawo, Sherlocku. Jeszcze chwila i odkryjesz Amerykę.

— Dobra, dobra, nie denerwuj się, bo ci żyłka pęknie. Szturchnęłam go w ramię i ruszyłam za nim.

Kiedy wyszliśmy przed budynek, zobaczyłam spory plac, na którym zbierało się coraz więcej uczniów. Niektórzy rozmawiali ze znajomymi, inni poprawiali swoje mundury, a jeszcze inni stali już w równych szeregach. Rozejrzałam się niepewnie. — Dawid? — No? — Gdzie ja mam stanąć? Uśmiechnął się łagodnie.

— Spokojnie. Chodź ze mną, pokażę ci. Ruszyłam obok niego, próbując nie wyglądać na kogoś, kto najchętniej zapadłby się pod ziemię. Wszyscy zdawali się wiedzieć, co robić, a ja miałam wrażenie, że nawet własne ręce trzymam w niewłaściwy sposób.

— Ej — odezwał się Dawid, zauważając moją minę. — Oddychaj. To tylko zbiórka, a nie egzekucja. — Jeszcze. Daj mi pięć minut. Zaśmiał się.

— Wiedziałem, że będziesz dramatyzować.

— Ja dramatyzuję?! Stoję tu jak debil i nawet nie wiem, gdzie mam iść!

— Dlatego masz mnie, geniuszu. Spojrzałam na niego. — Czasami naprawdę cię nie znoszę.

A jednak idziesz za mną.

— Bo nie znam drogi, idioto. — Jasne. Tak sobie to tłumacz. Zanim zdążyłam mu odpowiedzieć, podszedł do nas chłopak w mundurze.

— Dawid, kto to? — Nela. Jest tutaj pierwszy raz. Chłopak uśmiechnął się do mnie przyjaźnie. — Siema. Nie przejmuj się, na początku każdy jest trochę zagubiony.

— Dzięki. To pocieszające. — Zobaczysz, będzie dobrze.

— O ile ten tutaj nie doprowadzi mnie wcześniej do szału — mruknęłam, wskazując na Dawida.

— Ej! Ja jestem bardzo pomocny! — Tak, jasne. Jak instrukcja obsługi pralki napisana po chińsku.

Chłopak jebnął głośnym śmiechem. — Dobra, powodzenia wam. Ja lecę, bo zaraz zaczynamy.

Odszedł, a Dawid pokręcił głową.

— Naprawdę musisz mnie tak oczerniać? — Tak. To moje hobby.

— To znajdź sobie nowe. — Nie, to jest zbyt przyjemne. Nim zdążył odpowiedzieć, rozległ się gwizdek. Rozmowy stopniowo ucichły, a uczniowie zaczęli ustawiać się w szeregach. Dawid wskazał mi miejsce obok siebie.

— Stań tutaj. Posłusznie zajęłam miejsce, starając się naśladować pozostałych. Serce waliło mi jak szalone. To nie była zwykła szkolna przerwa ani kolejna lekcja, na której mogłam po prostu usiąść w ławce. Byłam w zupełnie nowym miejscu, wśród ludzi, których prawie nie znałam. I cholernie się stresowałam.

— Będzie dobrze — szepnął Dawid, pochylając się lekko w moją stronę. Spojrzałam na niego z wdzięcznością.

— Skąd wiesz? — Bo jak coś pójdzie nie tak, będziemy się stresować razem. Parsknęłam cichym śmiechem. — Ale z ciebie pocieszyciel. — Wiem. Powinienem otworzyć własny gabinet. W tym momencie przed zebranymi stanął instruktor, wojskowy…czyli..stary Dawida…o japierdole co ja robię ze swoim życiem…?

Miał poważną minę i donośny głos, przez co niemal natychmiast przestałam się uśmiechać. — SPOCZNIJ! Wszyscy wykonali polecenie. Ja stałam nieruchomo. Dawid zerknął na mnie kątem oka, po czym dyskretnie szepnął: — Nela, spocznij. To znaczy rozluźnij się trochę.

— Aha. — Tylko nie za bardzo, bo jeszcze zaśniesz. — Dawid, przysięgam, że cię kiedyś uduszę poduszką. — Najpierw musisz mnie złapać. Przewróciłam oczami, ale tym razem nie potrafiłam powstrzymać uśmiechu. Instruktor zaczął mówić o zasadach obowiązujących podczas zajęć, dyscyplinie i szacunku do pozostałych członków grupy. Starałam się słuchać uważnie, choć co chwilę miałam wrażenie, że wszyscy wiedzą o czymś, o czym ja nie mam najmniejszego pojęcia. W pewnym momencie instruktor oznajmił, że osoby nowe zostaną przedstawione grupie. Poczułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła.

— Dawid… — szepnęłam. — Co? — Chyba zaraz umrę. Spojrzał na mnie, powstrzymując śmiech.

— Jak umrzesz, to przynajmniej nie będziesz musiała ćwiczyć.

— Ty jesteś pierdolnięty kurwa. — Ale za to jaki przystojny. — Boże, zabierz mnie stąd. Dawid zaśmiał się cicho, a potem na moment spoważniał.